Kraków, 20-go Października 1906 r.

Rok 2. Nr. 21.



Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do Nr. 42 „Prawdy.“

KMIECIA DOLA.

POWIASTKA Z CZASOW KAZIMIERZA SPRAWIEDLIWEGO

(Ciąg dalszy).

Zbyszko podziękował kmieciowi i chciał iść.

— Czekaj, jadę pod Kraków, to cię też podwiozę trochę. I tak przemokłeś na deszczu... Nie dziękuj, toć za nas wszystkich się ujmiesz i króla poprosisz. Trzeba, żebyś przed wieczorem był w Krakowie.

Wkrótce wsiedli na wóz i pojechali. W miarę jak się zbliżali do stolicy, ruch na gościńcu był coraz większy; spotykali wielu kmieci i pańskie wozy, i rycerzów na koniach i pachołków.

Słońce już zachodziło, gdy Zbyszko zobaczył gród królewski, co się spokojnie rozsiadł nad szarą Wiselką.

— Patrz, tam na górze, na Wawelu — to zamek królewski, a nieco dalej — to kościół świętego Idziego, założony przez króla Władysława Hermana, ojca Bolesława Krzywoustego, a dziadka naszego pana.

Zbyszko słuchał z wielką uwagą.

— No, a teraz skręcę w bok, do kuma jechać muszę. Niech ci tam Pan Bóg błogosławi! -- rzekł kmieć żegnając się z Zbyszkiem.

Chłopiec podziękował, zsiadł z wozu i jak strzała pobiegł do Krakowa. Wkrótce zbliżył się do miasta' przeszedł bramę. Deszcz jakoś przestał padać. Zbyszko ciekawie rozglądał się dokoła. Po wązkich ulicach chodzili mieszczanie, i mieszczki, dostatnio poodziewane. Drewniane domki wydawały się kmiecemu synowi wspaniałemi pałacami, sklepy i kramy z towarami ciągnęły go.

— Później obejrzę to wszystko, teraz czasu niema— pomyślał.

W jednym domu zobaczył słomianą wiechę nad drzwiami i dzban.

— Aha to gospoda i winiarnia, tu mi tatulo nocować kazali. Ale jakby się tu dostać do króla? Ktoby mi wskazał drogę?

Niepokój ogarniał chłopczynę. Naraz zobaczył jasnowłose pacholę w pięknej sukni.

— Równiśmy chyba wiekiem — rzekł Zbyszko do siebie, — może mi pokaże drogę.

Zbliżył się doń nieśmiało.

— Czego chcesz? — spytało pacholę.

Chciałbym iść do zamku królewskiego a nie znam drogi.

— Chodź, to cię zaprowadzę, bo tam właśnie idę. A może chciałbyś zobaczyć króla Kazimierza?

— Och i bardzo!

— Coś ty taki zmoczony, czyś z daleka przyszedł?

— Tak — rzekł Zbyszko zmieszany — deszcz padał, to i zmokłem.

— No dobrze, pokażę ci króla, podobasz mi się, bo masz jakieś poczciwe oczy, choć smutnie patrzysz — prawił rezolutnie mały pacholek.

— I wy mi się podobacie, boście dobrzy — odpowiedział Zbych nieśmiało.

Chłopiec roześmiał się.

— A czy się dostaniemy do króla?

— O, bardzo łatwo. Pan mój wieczerza dzisiaj u króla na zamku, wsuniemy się za nim do izby i staniemy wraz ze służbą królewską. Zresztą mnie znają na zamku — rzekło z dumą pacholę.

Zbyszko nie posiadał się z radości. Podeszli do zamku. Pachołek puścił ich bez pytania, widać, że znał dobrze chłopca, z którym Zbych szedł. Weszli na ogromny dziedziniec. Uwijało się tutaj mnóstwo rycerzy, służby królewskiej i pachołków. Zbliżyli się do sieni. Pachołek, stojący we drzwiach, chciał ich zatrzymać, lecz poznawszy chłopca, uśmiechnął się i rzekł do towarzysza Zbychowego:

— Pan twój już za stołem.

Pacholę przebiegło kilka wielkich komnat, Zbyszko za nim podążył, lecz ze wzruszenia nic nie mógł zauważyć. Widział tylko ściany zawieszone cudnemi kobiercami i bronią, to też szeroko otwierał oczy ze zdumienia na te bogactwa, na te dziwy. Ostrożnie wsunęli się do wielkiej izby biesiadnej. Przez całą jej długość ciągnął się ogromny stół zasłany białym obrusem. Na nim stały srebrne i złote misy, dzbany, kubki. Za stołem siedzieli panowie w pięknych szatach, rycerze w świecących zbrojach i białogłowy cudnie postrojone. Wokoło uwijali się liczni słudzy.

Zaczęło się ściemniać. Dokoła izby ustawili się pachołkowie z płonącemi pochodniami.

Pacholę również wzięło pochodnię, podawszy drugą Zbyszkowi, który stanął w kącie, skąd widział królewskie krzesło. Było jeszcze niezajęte.

Wtem gwar umilkł. We drzwiach ukazało się kilku rycerzy i giermków, a za nimi szedł król Kazimierz i królowa w otoczeniu duchownych, panów i niewiast dworskich.

(Dokończenie nastąpi.)

O psotnym koziełku i zgrabnej wiewiórce.

W pewnej wiosce, tuż pod lasem,
Żył koziełek figlarz wielki:
Od poranku do wieczora
Płatał psoty i figielki.



Był ogromny zawadyaka
I uparciuch, jakich mało,
Toteż kara go spotkała....
Posłuchajcie, co się stało:

Raz o świcie, nasz koziełek
Ze stajenki wyszedł w pole,
By wyprawiać jak codzienie,
Różne skoki i swawole.

Naprzód sobie podjadł trawki
I na koniec kwiatków kilka, —
Wtem spostrzega jakieś zwierzę:
Może dzika! Może wilka!...

Była to wiewiórka mała,
Która z lasu wyszła sobie,
By z koziełkiem pofiglować
W porankowej jasnej dobie.

— Hej, — pomyślał nasz koziełek
Dam ja tobie, ty potworze!
Zaraz poznasz niegodziwcze,
Co to dzielny kozieł może!



Ja nikogo się nie boję!
Oho! zemnie zuch nie lada!
I z impetem zawadyaka
Na wiewiórkę małą wpada.

Ale zgrabna wiewióreczka,
Gdy ujrzała ostre rogi,
Podskoczyła jak piłeczka
I do lasu — dalej w nogi!

Kozieł strasznie rozgniewany
Pędzi za nią jak szalony,
Z jednej strony jej zabiegnie,
To zabiegnie z drugiej strony;

Wiewióreczka, jak zajączek,
Przez szeroką łąkę leci,
Do kryjówki swojej w lesie,
Do malutkich swoich dzieci.

Już jest blisko! już: hyc w górę!
I wąs gładzi łapką lewą,
A koziełek rozpędzony,
Jak się huknie łbem o drzewo!...



Aż mu w oczach zaświeciło,
Aż powieki z bólu mruży
A guz na łbie mu wyskoczył
Jak cytryna taki duży.

Odtąd psotnik się poprawił,
Już nie bryka koziełeczek
I od czasu tej przygody
Nie chce gonić wiewióreczek.

Or-Ot.

BABIE LATO.

Widzieliście pewnie nieraz w pogodne dni jesienne, „Babie lato“, tj. całe pola pokryte niby srebrzystemi nićmi, które czepiają się ubrania i trzymają tak mocno, że trudno je odjąć?

Te nici, to przędza drobniutkich pajączków, które używają jej zamiast skrzydeł, i z jej pomocą unoszą się w powietrzu. Pajączek rzuca nić w powietrze, na znaczną odległość; jest ona tak lekka, że wietrzyk ją unosi, nieraz bardzo wysoko. Jeden jej koniec pajączek umocowuje zawsze do drzewa lub do ziemi, a nić jest tak mocna, że rzadko kiedy pęka. Jeżeli się zerwie, pajączki używają jej jako punktu oparcia, w suche pogodne dni, nieraz widzieć je można, jak zawieszone u końca nici, bujają w powietrzu, niby ptaszki, unoszone wiatrem, trzymające nóżki zawsze wyciągnięte prosto przed siebie.

Celem ich podróży jest znalezienie żywności. Pajączek poluje na stworzonka jeszcze mniejsze od siebie, które fruwając na delikatnych, przejrzystych skrzydełkach, trudne są do schwytania.

Gdy powietrze jest wilgotne, zmoczone skrzydełka nie są w stanie utrzymać ich w powietrzu i owady spuszczają się na ziemię na której ścielą się nici pajączka, zwilgotniałe także.

Dlatego w jesieni, kiedy padają obfite rosy, albo mgły rozpościerają się po polach i łąkach, całe przestrzenie pokrywa srebrzysta tkanina, na której widać uwięzłe skrzydła komarów, drobnych muszek i innych owadów — tak drobnych — że trudno je nieraz dojrzeć bez szkła powiększającego. A przędza pajęcza chwyta je i zatrzymuje niemiłosiernie.

Zauważyliście pewnie, że w dni pogodne jaskółki szybują wysoko w powietrzu. a gdy powietrze przejęte jest wilgocią, podszas deszczu lub po nim, prawie że muskają ziemię skrzydłami. Teraz wiecie dla czego to czynią: oto dla tego, że owady stanowiące ich pożywienie, opadają także na ziemię, nie mogąc fruwać na zwilgotniałych skrzydełkach.



NA PASTWISKU.

Siny dym się wije
Pod lasem, daleko;
Tam pastuszki ognie palą
I kartofle pieką.

A Zuczek waruje,
Łapy sobie grzeje;
Krówki ryczą, porykują,
Dobrze im się dzieje.

— A mój Zuczku miły,
Obszczekuj od szkody,
Bo jak wyjdzie pan ekonom,
Będąż tobie gody.



ZAGADKA.

Z rośliny początek bierze
Jak się zbrudzi, to się pierze;
Każdy nosi to na grzbiecie:
Mężczyzna niewiasta, dziecię.

